ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 13. 30. Stycznia 1819.

O Klassyczności i Romantyczności *)
(z Pamiętnika Warszawskiego.)

Widzieliśmy, że narodom teraźnieyszym z szczepu Łacińskiego i Germańskiego pochodzącym, zostały w dziełach i pieniach zabytki pogaństwa, które na ich poezyę w średnich wiekach wpływ mieć musiał, (wyiąwszy Hiszpanów, nie zabytki pogaństwa, ale ducha poezyi wschodnich do Chrześciaństwa łączących), że taż poezya średnich wieków, szczególniey u ludów Germańskich, iako mnieysze nierównie zabytki pogaństwa, maiących, nie przestaię mieć wpływu na ducha teraźnieyszéy ich poezyi. Niedocieczone w szczepie, a tak rozległe w gałęziach swoich ludy Słowiańskie, cóż posiadaią, lub raczéy co dotąd odkryły? Naród Polaków, naycelnieyszy z nich w oświeceniu niestety! iakież posiada wiadomości o początku swoim i obyczaiach, gdy nawet od znakomitéy epoki Chrześciiaństwa, aż do czasów rozszerzenia nauk we Włoszech, ieżeli dzieie mniéy wątpliwie posiada, nic znaczącego z poezyi swoiéy nie mógł dochować. Brak wiadomości naszéy o czasach pogańskich, przypisać musiemy wprowadzeniu Chrześciiaństwa, które obdarzaiąc nas światłem, i zasiewaiąc nowy zaród świetności naszéy, było powodem przez niebaczną gorliwość, do wytępienia wszystkiego, coby nam mogło posłużyć do wiadomości o obyczaiach i wyobrażeniach przodków naszych. Lecz nie Chrześciiaństwo, ale duchownych cudzoziemców, oboiętnych na naszą narodowość, winić o to należy. Straty poezyi od Chrześciiaństwa, aż do czasów wskrzeszenia nauk we Włoszech, przypisać musiemy, niezliczononym rzeziom, pożogom i pomorom wciąż przez barbarzyńskie napady po naszéy kraiuie roznoszonym. Nie masz naydzikszego ludu bez poezyi, nie podobną iest rzeczą, ażeby u nas przez ciąg tak świetnych panowań, zwycięztw i urządzeń, milczały pieśni w każdym wieku i powołaniu ludom towarzyszące; gdy nadto pozostały nam acz szczupłe zabytki, gdy nakoniec nie możemy dopuścić, ażeby naród wciąż barbarzyńskiemi hordami zaięty w wieku wskrzeszenia nauk, mógł się z oddalonéy północy zbliżyć tak nagle w naukach do Włochów, więcéy niż inne bliższe narody, bez poprzedniczéy miłości oświecenia, i iakiegokolwiek w niem stopnia.

Rzadkiem tedy zdarzeniem, spostrzegamy poezyię w Polsce dopiero przez nauki wskrzeszeną. Nię dziw że w wiekach, w których cała oświecona Europa porzuciła swóy ięzyk i narodowość, biorąc się do ięzyka uczonego, Polacy tak znakomity w nim stopień trzymaiący, za zasadę literatury swoiéy, Grecką i Rzymską klassyczność obrali. Ale nie należy tu mniemać, ażeby samo naśladownictwo do tego było powodem. Szukać go ieszcze należy w ięzyku i formie rządu. Równie Polacy iak inne Narody doskonaliły się na łacinskim ięzyku; Włoski i Francuzki pochodzą od niego, dla czegoż Polski naybliżéy może mu równać? W rozprawie St. Hr. Potockiego, czytamy dokładnie wywiedzioną stosowność naszego ięzyka z łacińskim, i iasno widzieć możemy, że ięzyk polski nie będąc zepsuciem Słowiańskiego, tak iak ięzyki pochodnie od łacinskiego, może przez budowę swoię mierzyć się ze starożytnemi, a pewną iest rzeczą, że w zbliżonéy budowie ięzyka, podobny duch gustu obiawić się musi. Mówiliśmy na początku, że polityczna towarzyskość Greków i Rzymian, nadała ich poezyi piętno umiarkowania, ogólności w wyobrażeniach, i malowania raczéy zewnętrznych przedmiotów niż wewnętrznéy fantazyi, widocznie zatem pokazuie się, że Polak, w wieku wskrzeszenia nauk, nie tylko za powszechnym Europy przykładem, nie tylko przez stosowność ięzyka ale naywięcéy przez towarzyską formę rządu, w tym

*) Jest to dalszy ciąg przerwanych w przeszłorocznych Rozmaitościach Uwag nad duchem poezyi Polskiey.

wieku szczególniéy tak świetną, gustu klassyczności naywięcéy się trzymał. Lubił się zaprawiać na dzieiach, na pieniach wolnego Ludu, on może ieden czuł w owych czasach powab ku wymowie Demostenesów i Cyceronów, któréy sam na obradach tak potrzebował, tak świetne pomniki zostawił. Polityczna towarzyskość ludu, wymaga doskonalenia rozsądku, poymowania rzeczy w duchu powszechnym, iasnego i stósownego do pojęcia wszystkich tłómaczenia się, i mniéy dozwala człowiekowi zatapiać się w samym sobie, mniéy go do Ideałów uwodzi. Takie iest piętno towarzyskiego ludu i iego poezyi. Widzieliśmy także, że towarzyskość Francuzów, zatém i gust klassyczności, była domową, w zamkach przez Trubadurów upowszechnioną, nie polityczną; dla tego (nie mowię tu o stopniu literatury ale tylko o różnicy), ieżeli tamci w wytworze i guście nas przewyższaią, my przez szlachetność i prostotę, więcéy się do starożytnych zbliżamy. Poezya nasza ma tę szczególną własność, że nie tylko malowanie tegoczesnych obyczaiów i obrzędów, nie są stósowne iéy powadze, chyba gdy ie przez podobieństwo i przypomnięnie do starożytności zbliżamy; ale nawet nazwiska tegoczesne, a szczególniéy z obcych wzięte narodów, zdaią się być odbiiaiącemi i nieznośnemi w płynieniu śpiewów naszych, gdy przeciwnie wszelkie starożytne nazwiska, szczególniéy Greckie, brzmią nayprzyiemniéy.

Napomknąwszy w poprzedniczych uwagach, czém się poezye innych narodów bądź klassyczne, bądź romantyczne różnią od siebie, staraymy się zobaczyć czém poezya polska, na klassyczności ugruntowana rozróżnia się także.

Włoscy poeci prócz starożytności u nich odgrzebanéy, cechuią sie romantycznością średnich wieków z nią połączoną, bo pozostały im pieśni Trubadurów tak bliskie ich ięzykowi, gdy Polacy nic podobnego nie dziedziczą. Nie mieliśmy także romantycznéy czyli rycerskiéy poezyi średniego wieku, iak szczególniéy Germańskie narody, łącznie bowiem iuż Polacy zazmowali się ogólnem dobrem w tych wiekach, w których u innych Europeyskich Ludów, tyle pozostało podań dla romantyczności z czasów lenniczych. Nie mieliśmy rycerzów błąkaiących się, bo wspólnemi tylko siłami prowadzono woyny przeciw nieprzyiaciołom oyczyzny. W narodzie, gdzie nie tylko siła na nieprzyiaciela nacierać, ale i w obradach przekonywać potrzeba było, mniéy zapewnie fantazyi i popędu do nadzwyczaynych przygód widzieć się daie, i namiętności łagodnieysze być muszą; umysł obywatela zaięty powszechnemi sprawami, mierzący się zawsze z innemi w wyobrażeniu i sądzie o rzeczach wspólnie wszystkich dotyczących, żyie zawsze w duchu towarzystwa; zewnętrzne przedmioty więcéy na niego działaią, zatem iego poezya być musi umiarkowaną, więcéy rozumuiącą niżeli fantazyyną. Nie mówią także dzieie nasze o płci pięknéy, aby się dla niéy różnili rycerze, burzyli zamki i t. p. Nie wyznaczały Polki zawodów współubiegaiącym się o ich rękę, i może nayzaszczytnieyszem w dzieiach narodowych iest dla nich to, że o nich nie wiele mówią. Nie próżność, iaką rycerskie wieki podsycały, ale spokoyne przywiązanie i bogoboyność rządziła niemi. Sławą i zatrudniemniem ich była wiara dla mężów i wychowanie synów, o których tyle mówią dzieie. Nie rozlégały się po obozach Polaków nazwiska dam oręża, lecz iednem hasłem była Oyczyzna. Oyczyzną nie były ludne miasta, ale tém imieniem nazywały się ziemie, gdzie po rozległych włościach gospodarne obywatelki oczekiwały z nad granic rycerzów, aby osiadali na mieyscu, gdzie pradziadowie zostawili zapracowane puścizny, gdzie groby tychże przypominały błogosławieństwo niebios na nich zlewane, gdzie zaszczyt zasług przodka potomkom w dziedzictwie zostawiony, zobowiązywał do cnót i utrzymania sławy zasłużonéy kraiowi rodziny. Powolna córka oczekiwała wyboru rodziców, przez który sąsiedzkie domy, w późnych pokoleniach dochowywały pamięć swoiéy przyiaźni.

Chrześciiaństwo przez małżeńskie związki w Kraiu naszym upowszechnione i przez nie na dalsze Słowiańskie Ludy rozkrzewione, w pokoiu rozniecilo oświatę i nadal nie przez miecz nie przez zapał rycerski się utwierdzało. Nie należeli Polacy do Krucyaty, tak znakomitey epoki w Chrześciiaństwie, ale ieżeli nie cisneli się na zdobycie ziemi świętéy, bronili Chrześciiaństwo od napływów barbarzyńskich, i do naypóźnieyszego czasu za sprawę iego walczyli w Europie. Walki te nie tak świetne przez dzieie Europy iak Krucyata, z obroną własnéy ziemi złączone, okropne skutki woyny na zagrody niosące, opóźniaiące postęp cywilizacyi, a stawiaiące przed Europą puklerz, za którym spokoynie Chrześciańskie Ludy mogły rozszerzać oświatę, wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń, na obronę wiary i sąsiedzkiego Państwa, godna wieków rycer-

skich w swém przedsięwzięciu i skutkach, bogoboyna uległość nayważszéy władzy Kościoła przy tak rzadkiéy w Europie tolerancyi, za Kazimierza W. i za Zygmuntów; zaszczyt obok dzieiów oświeconych Narodów wEuropie, iż w sprawie religiinéy nigdy Polacy krwią ziemi nie zbroczyli, szczególniéy zaś zapał wolności z nayswiętszą czcią religii połączony, umieścić powinny Polaków w oddzielnym, lecz nie mniéy znakomitym rzędzie chrześciiańskich rycerzów.

W takiéy różnicy rycerstwa naszego i Chrześciiaństwa, pod względami poetyckiemi uważanéy, widziemy przy tém prócz starożytnych klassyków, znakomity wpływ pisma świętego na literaturę złotych Zygmuntowskich wieków. Tylokrotne wydania u nas biblii, tyloliczne tłómaczenie psalmów Dawida, prostota znakomitszych dzieiopisów, uymuiący Skarga w mowach do wolnego Ludu, tak szlachetną prostotą i duchem pisma Bożego tchnący, są tego widocznemi świadkami. —

Nie byłoby tu od rzeczy namienić, ile przodkowie nasi zbliżyli się do starożytności połudnrowéy i ile do patryarchalności wswym rządzie i obyczaiach, a co im właściwą cechę w dzieiach i w literaturze za Zygmuntów ziednało; ale tu nadchodzi obawa o posądzenie przesadzenia pochwał, w które często Polaków miłość narodu wplątała, a których częstsze ieszcze mamy wyrzuty. Należy tu iednak uważyć, że pod względem poetycznym inaczéy się na dzieie zapatrywać potrzeba. Tu albowiem należy się weyść w szczery grunt uczuć i skłonność ludzi, oddzielić wszystko, czém przez napływ cudzoziemców, przez czasowe okoliczności, lub poiedyncze w dzieiach osoby i zdarzenia zmienionym lub zepsutym być może, przeiąć się duchem w iakim lud wierzył, działał, myślał, wynosił się lub błądził; a z téy prawdy wszełkie ideały wynikaiące; zawsze będą nosiły cechę ducha narodowego, i właściwie dla poezyi skarby otworzą. Dzieiopisowie Greków i Rzymian, bez sądu publicznego współczesnych, bez wystawienia dzieł, które opisywali zestrony, lub bezstronnych lub nieprzyiaźnych Narodów, mogli nam pamięć swych ziomków przesłać z barwami, iakie im się nadać podobało. Szczęśliwsi ieszcze starożytni Poeci, których utwory imaginacyi iuż u nas iako dzieie, iako prawda iaśnieią, i przytém w ducha wieku i Narodu wyobrażonego myśli nasze unoszą. Jeżeli tu dzieiom późnieyszym nie było wolno, ma do tego prawo poezya, która iéy istotę stanowi, a ugruntowana na głębokiem przeniknieniu ducha wieku i narodu, wszystkiemu co z nich wyprowadzi, potrafi nadać cechę piękněy do serca mówiącéy prawdy. Dzieie opowiadaią tylko co Lud uczynił, o ile udało mu się wewnętrzne swoie uczucia i skłonności na iaw okazać; poezya stawić się powinna w sercu iego i rozwinąć w niém zarody, i wyobrazić to, co byłby w stanie uczynić. Jakże to liczne lata w dzieiach różnych narodów, wsławiaią się tylko rachubą lub orężem iednego Króla i wodza, gdy reszty Ludu obyczaie i czyny zaciemnione tylko przychodzą; czemżeby nawet byli w oczach naszych ci mężowie, gdybyśmy w szczerości i prawdzie dzieiów mieli ich podanie, czemby był bez ozdób poetyckich wsławiony w starożytności Achilles i tylu rycerzow, iakążbyté znamienitą epokę w dzieiach stanowiło to oblężenie i zburzenie iednego z miast Greckich, gdyby tylko w dzieiach wspomniane było? ktoby dzis przychodniom pokazywał mieysce przez Homera wsławionéy Troi?

Rozwinięcie pięknych zarodów, które tkwiły w przodkach naszych, których pierwiastkowe owoce niezliczone otrząsały burze, zależy ieszcze od pełnéy otuchy dla nas przyszłości, którey rękoymię założyła siłą wszystkich grzmotów nieugięta stałość w miłości oyczyzny, i żadnemi chmurami nie przyćmiona nadzieia iéy odrodzenia; a świetna pamięć przeszłości na ołtarzu Muz hodowaną być powinna;

(Dalszy ciąg nastąpi)

Żegluga powietrzna po nad Kanał Irlandzki.

Żeglugę tę odprawił P. Windham Sadler dnia 22go Lipca 1817 o godzinie 1széy minucie 20stéy, puściwszy się z balonem z Portobello Baraks w okolicy Dublina. Balon był nie wielki, a za pomocą mocnego wiatru zachodnio - południowego, dostał się w kilku minutach, do wysokości, z którey miał nayrozlegleyszy widok na cały ląd, tak wewnątrz iako i po brzegach, lecz w krotce gruba chmura, odięła wzrokowi iego okolice, a widzom samego żeglarza.

W téy chmurze przeymowało go zimno tak dalece, że musiał wdziać na się surdut. Wzniósł się wyżey, aniżeli zamyślał, niechciał on bowiem wzbiiać się wysoko, lecz tylko przebydź czém prędzéy kanał Irlandzki. Odsunął więc zasuwkę, a spuściwszy kilka ka-

wałków papieru, przekonał się, że pomimo tego ieszcze wzbiia się w gorę, a tak przeleciał w krótkim czasie przez chmurę, i dostał się do iaśnieyszego powietrzo-kręgu. Tu zdawało mu się, iak gdyby balon zatrzymał się przez dwie minuty; przez przedzielaiące się chmury uyrzał oddzielne części powierzchni ziemskiéy, słyszał odgłos dział, i spuścił się na dół tak szybko, iak pierwéy leciał do góry, a o godzinie 2giéy znaydował się w prostopadłéy linii nad pagórkiem Howth; tak więc w 45. minutach nie bardzo daleko pomknął się naprzód. Tu nie tracąc odwagi, wyrzucił 40 funtów balastu, wzbił się na nowo w gorę, przeleciał pó nad Howth w prawą do Irland-Aye, i został w tym samym kierunku aż do 25 minut po godzinie 2giéy, gdzie spotkał go wiatr zachodnio-północno-zachodni, który pędził go ku zachodowemu końcu owego pagórka, aż do 14 minut na 3cią godzinę.

Odtąd mówi sam żeglarz powietrzny: „O tym czasie znaydowałem się blisko 2 1/2 mili Angielskiéy nad ziemią, ciepłomierz pokazywał 38. gradusów, gdy nagle otoczyła mnie zawierucha śnieżna. Słonce rzucało promienie na płaty śniegowe, co było ziawiskiem pięknem nad wszelkie opisanie. Lecz wkrótce wypogodziło się do około mnie, i widziałem wyraźnie, że unosiłem się po nad brzeg na północ od Dublina.“

„Spoglądałem lękliwie ku brzegom Angielskim, lecz uradowałem się niezmiernie, uyrzawszy nakoniec w 5. minutach po 3iéy godzinie, szczyty gór Principality, odznaczaiących się w téy okolicy. Strach przeszedł, zacząłem oddychać wolniéy i pokrzepiłem się nieco napoiem. Przecież zdarzyło się tu coś, czego pierwéy nigdy nieuważałem, a co sprawiło we mnie wrażenie bardzo nieprzyiemne: — o to — Słonce przyświecało bardzo pięknie, części ciała moiego, które ogrzewało, były ciepłe a nawet gorące do niewytrzymania, gdy tym czasem inne członki będące w cieniu, kościały od zimna. Alež bo i ciepłomierz w cieniu pokazywał tylko 37. na słońcu zaś 75. gradusów.“

„Teraz usiłowałem utrzymać się w tym samym powietrzo-ciągu, który pędził mnie żywo ku brzegom Wallii, a to iak się zdawało, ku południowi od Holyhead; abym zaś tego dopiął, używałem często środków przeciwnie skutkuiących; to iest; raz wypuszczałem po małéy części gazu, drugi raz wyrzucałem z łódki po części balastu aby utrzymać balon w równéy wysokości, tak iżbym żeglował po nad kanał w linii prostéy horyzentalnéy.“

„Położenie moie przyiemne było w naywyższym stopniu; siedziałem spokoynie i bezpiecznie w średnich krainach powietrzokręgu spokoynego i wypogodzonego, żeglowałem w poruszeniu szybkiem lecz nie znacznem, maiąc pod sobą wielki Ocean z którego bałwanami igrały promienie słoneczne; bawił mnie widok brzegów Irlandyi, Wallii i całego obwodu wyspy Man; tu i owdzie widziałem pomykaiące się okręty, między innemi flottę o 21. żeglach płynącą ku połnocy; słowem ukontentowanie, którego używałem, nie da określić się.“

W 10. minutach po godzinie 4téy mogłem iuż wyraźnie rozpoznać pomykaiący się po wodzie długi cień balonu moiego a o godzinie 5téy widziałem xiężyc, lecz nie inaczéy, tylko iak go widziemy w dzień z ziemi. O 20stéy minucie na 6tą widziałem ieszcze latarnię morską w Howth co zapewnie z tąd pochodziło, że słońce będąc ku zachodowi, oświecało ią iaśniéy promieńmi swoiemi. Przepysznym był widok na morze, które wieczornem światłem cośkolwiek iuż zarumienione, unoszone od wiatru powolnego, i zapienione przez powstaiące bałwany ożywiało ieszcze bardziéy ten obraz.“

„Lot móy odbył się szybko, o 23ciéy minucie na godzinę 6tą byłem już bardzo blisko lądu i czyniłem przygotowania do spuszczenia się, wyrzuciłem linę przytrzymuiącą i zabezpieczyłem sobie rzeczy potrzebne, któreby łatwo zgubić można, resztę wyrzuciłem a między innemi trzy iaia. Jedno z nich rozpękło się w drobne kawałki nim doleciało do morza, drugie wpadło weń w przeciągu 29. sekund, nie bardzo więc wysoko musiałem iuż bydź w powietrzu, i powiedzieć to mogę, kierowałem balonem tak, iż utrzymywałem wysokość i linię prostą, iaką sam sobie przeznaczyłem.“

„Około 1/4 na 7mą godzinę znaydowałem się nieco ku południowi od wiezy Holiheudskiéy. Opatrzyłem sobie dobre mieysce do zarzucenia kotwicy, otworzyłem całkiem zasuwkę lecz wiatr popędził mnie dosyć daleko od mieysca które sobie wybrałem. Jednakże, kotwica wyrzucona uchwyciła się ziemi, a tak w wysokości 12 stop od niey stanał unoszący się balon. — Wieczor był iasny i cichy, gmin ludzi pomagał mi, gdy wysiadałem, a wszystko poszło tak dobrze, że w 5ciu minutach po godzinie 7méy stałem na brzegach Wallii iako pierwszy żeglarz powietrzny, który szczęśliwie odprawił żeglugę po nad Kanał Irlandzki.